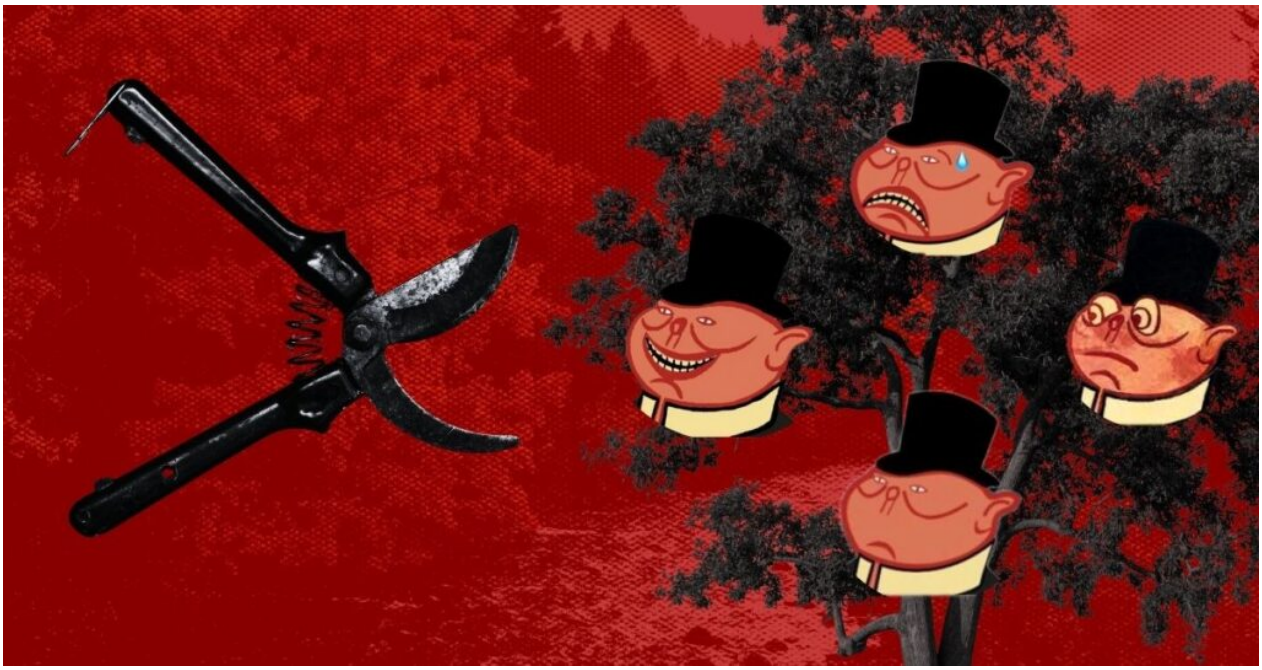
GOSPODARKA · OPINIA

ŚCINANIE DRZEWA SEKATOREM – CZYLI DYSTRYBUCJONIZM W PRAKTYCE

Iwo Buller · 11 grudnia 2025

Idee Belloca nie są projektem doktrynerskim ani polityczną sztuczką, służącą jedynie zdobyciu poparcia.



W poprzednim artykule podjąłem próbę ukazania dystrybucjonizmu jako doktryny oferującej samodzielną, pozytywną, a także wychodzącą naprzeciw współczesnym problemom wizję w obszarze ekonomii politycznej. Nie brak jednak teorii pięknie prezentujących się na papierze. Czy zatem dystrybucjonizm ma na swoją obronę również doświadczenie praktyczne?

Pomijając okres średniowiecza, brak w historii państwa, które przyjęłoby dystrybucjonizm za oficjalną doktrynę. Nie oznacza to jednak, że pozostawał on zupełnie nieobecny w świecie polityki. Sam Hilaire Belloc dwukrotnie z ramienia Partii Liberalnej pełnił funkcję posła do Izby Gmin. Po zawiązaniu Ligi Dystrybucjonistów znalazła ona parlamentarnego reprezentanta w osobie sir Henry'ego Slessera, Radcy Generalnego w pierwszym w historii rządzie Partii Pracy. Zwolennikiem dystrybucjonizmu był twórca nowoczesnego nacjonalizmu walijskiego oraz współzałożyciel do dziś funkcjonującej w brytyjskiej polityce parlamentarnej partii Plaid Cymru, Saunders Lewis (któremu zawdzięczamy tłumaczenie terminu „dystrybucjonizm" na walijski: *perchentyaeth*). Elliott Dodds, przewodniczący brytyjskiej Partii Liberalnej w latach 1948–1949, pisał: „Należy oddać hołd dziełu Hilaire Belloca i G.K. Chestertona (...), których dys-

trybucjonistyczna krucjata zainspirowała tak wielu (w tym piszącego te słowa)".

Jeszcze większy wpływ wywarł dystrybucjonizm na antypodach.

> Pod silnym oddziaływaniem pism Belloca pozostawał pierwszy katolicki premier Australii, James Scullin. Wprost zaś do dystrybucjonizmu odwoływał się Bartholomew A. Santamaria, który, choć nigdy nie sprawował żadnej publicznej funkcji, przez dekady odgrywał w australijskiej polityce rolę, dzięki której zyskał miano „władcy marionetek".

Wśród współczesnych dystrybucjonistów na pierwszym miejscu należy wymienić Phillipa Blonda, twórcę frakcji Red Tory wewnątrz brytyjskiej Partii Konserwatywnej, a także architekta programu *Big Society*, forsowanego przez rząd Davida Camerona. Obszerne monografie poświęcił dystrybucjonizmowi wieloletni polityk i były szef kancelarii premiera Australii, Race Mathews. Do lektury wydanej niedawno przez Alexandra Saltera książki traktującej o dystrybucjonizmie zachęcał Marco Rubio, obecny sekretarz stanu Stanów Zjednoczonych. Wprost jako dystrybucjonista określa się *enfant terrible* rumuńskiej polityki, Călin Georgescu. Dla dopełnienia obrazu warto wspomnieć o marginalnych, ale funkcjonujących współcześnie partiach odwołujących się do dystrybucjonizmu w swoich programach: American Solidarity Party w USA, Democratic Labour Party w Australii i National Distributist Party w Wielkiej Brytanii.

Jednak to nie wpływy polityczne stanowią papierek lakmusowy dla sprawdzenia przydatności dystrybucjonizmu w praktyce. Sam Belloc zauważał, że szanse na stworzenie we współczesnym świecie całościowego, odgórnego programu odejścia od systemu kapitalistycznego w kierunku innym niż socjalistyczny są bardzo niewielkie. Zadanie obalenia kapitalizmu przyrównywał do sytuacji, w której ktoś chce ściąć drzewo, mając do dyspozycji jedynie sekator. Choć wydaje się to niemożliwe, to jednak sekator wystarczy, aby przez szereg mozolnych ruchów obciąć wszystkie liście, aż drzewo w końcu uschnie. Zatem drogi do zaprowadzenia systemu dystrybucjonistycznego należy szukać w ruchu oddolnym, stopniowo wprowadzającym nowe instytucje w kolejnych sferach życia gospodarczego. Co więcej, dysponujemy konkretnymi przykładami świadczącymi o skuteczności tej metody.

Z uniwersytetu na budowę

W 1924 r. w Melbourne ksiądz William Hackett założył Centralną Bibliotekę Katolicką, w której wnętrzu zawisły portrety Belloca i Chestertona. Z jej działalności zrodził się klub dyskusyjny, złożony z katolickich studentów i akademików, który zyskał miano Stowarzyszenia Campion.

> Choć w stowarzyszeniu zainteresowaniem cieszyły się różnorakie prądy ideowe, od nacjonalizmu integralnego Charlesa Maurrasa po personalizm Jacques'a Maritaina, rdzeniem dla jego działalności stał się dystrybucjonizm. Twórca i wieloletni prezes Campionu, Frank Maher, rozwinął teoretycznie relację pomiędzy dystrybucjonizmem a spółdzielczością, uznając kooperatywy oraz akcjonariat pracowniczy za część fazy przejściowej, mającej rozbudzić w robotnikach zduszony przez kapitalizm instynkt własności, o którego wadze tak często przypominał Belloc.

Wyzwania spowodowane Wielkim Kryzysem, a później II wojną światową, otworzyły pole do wypróbowania tej tezy w praktyce. Campion stało się fundamentem dla dwóch organizacji: Australian National Secretariat for Catholic Action (ANSCA) oraz ruchu Young Christian Workers (YCW). Podczas gdy ANSCA skupiał się na pracy edukacyjnej i formacyjnej wśród młodzieży oraz robotników, a także na przenikaniu do związków zawodowych, YCW stało się podstawą dla rozwoju sieci katolickich spółdzielni, obejmującej towarzystwa mieszkaniowe, spółdzielnie handlowe (zapewniające możliwość zakupu wyposażenia do już zbudowanych domów) oraz kasy oszczędnościowe. Dodatkowo w ramach sieci funkcjonowały odrębne gałęzie, zajmujące się rozwojem teorii spółdzielczej, szkoleniem kadr w celu utrzymania doktrynalnych założeń ruchu, a także skutecznym lobbingiem na rzecz korzystnego dla spółdzielni ustawodawstwa.

Ruch doprowadził do ufundowania 2800 domów, przezwyciężając lichwiarskie układy na rynku budowlanym. W dziedzinie produkcji artykułów domowych zdołał przełamać panujące dotąd monopole. Przyczynił się wreszcie do popularyzacji w Australii modelu spółdzielczego także poza środowiskami katolickimi. Choć w latach 70., na skutek wewnętrznych konfliktów i zmian pokoleniowych, ruch YCW zaczął wygasać, pozostaje inspirującym przykładem skutecznej akcji społecznej i ekonomicznej podjętej przez intelektualną awangardę.

Szekspir i poławiacze homarów

Przenieśmy się teraz na przeciwny kraniec świata anglosaskiego. Historia zaczyna się w okresie międzywojennym, w środowisku poławiaczy homarów żyjących w prowincji Nova Scotia. Społeczność tę trapiło ubóstwo, wysoki poziom analfabetyzmu, brak perspektyw, a przede wszystkim uzależnienie od pośredników, zaniżających ceny przy zakupie homarów, a z kolei zawyżających je przy sprzedaży towarów rybakom. Sytuacja zmieniła się diametralnie wraz z przybyciem dwóch katolickich księży: Jimmy'ego Tompkinsa i Mosesa Coady'ego. Zainspirowali oni ruch znany jako Antigonish Movement. Jego podstawowymi celami było kształcenie dorosłych oraz zapewnienie społecznościom rybackim niezależności ekonomicznej poprzez sieć spółdzielni. Jak ujmował to Coady: „Przez kasy oszczędnościowe, sklepy spółdzielcze, przetwórnie homarów i tartaki kładziemy fundamenty pod uznanie dla Szekspira i opery".

W szczytowym momencie działalności ruch składał się z 2265 grup dyskusyjnych, 342 kas oszczędnościowych oraz 162 spółdzielni innego typu, łącznie zrzeszając niemal 20 tys. członków. Ruch Antigonish zyskał poważny rozgłos. Żywo interesowali się nim, między innymi, J. F. Kennedy czy Pierre Trudeau. Poparcie dla ruchu, jako modelowego przykładu wcielonej w życie katolickiej nauki społecznej, wyrażali papieże Pius XI i Pius XII. Międzynarodowy Sojusz Spółdzielczy uznaje ruch Antigonishza jedną z najważniejszych organizacji w historii ruchu spółdzielczego.

Pozostaje zapomnianym faktem, że za tym wielkim sukcesem stała doktryna dystrybucjonistyczna. Tompkins podziwiał Belloca, opisując go jako „mistrza analizy i jednego z głównych obrońców wolności we współczesnym świecie". Z kolei Coady wielokrotnie, w duchu *Państwa niewolniczego*, podkreślał niebezpieczeństwa, jakie niesie za sobą rozdział pomiędzy wolnością polityczną i ekonomiczną, pisząc: „nie ma demokracji bez własności".

Spółdzielczy smok

Rozważając konsekwencje wcielenia zasad dystrybucjonizmu w życie, warto również zwrócić uwagę na przykłady przedsięwzięć gospodarczych, które, choć nie były tą doktryną bezpośrednio inspirowane, wypełniają jej podstawowe założenia. Chyba najważniejszym przykładem takiej organizacji jest Mondragón Corporation. Ta sieć spółdzielni, zapoczątkowana w 1955 r. przez pięciu młodych mężczyzn pod kierownictwem katolickiego księdza José Maríi Arizmendiarriety (ogłoszonego przez papieża Franciszka Czcigodnym Sługą Bożym) jest dziś jedną z największych grup biznesowych w Hiszpanii, uznawaną za największą spółdzielnię na świecie. Mondragón zrzesza około 80 tysięcy pracowników, z których znaczna część (niemal 80% w należących do niego spółdzielniach przemysłowych) to jednocześnie właściciele. Działalność Mondragónu skupia się na produkcji przemysłowej, ale obejmuje również handel detaliczny i kasy oszczędnościowe. Spółdzielnia posiada ponadto własny szpital, uniwersytet, ośrodki badawcze, a także system ubezpieczeniowy.

Mondragón wypracował unikalny system biznesowy. Spółdzielnia nie posiada zewnętrznych udziałowców. Podstawowe decyzje podejmowane są przez pracowników-właścicieli, władza nad przedsiębiorstwem oderwana jest zatem od siły kapitału. Pensje najlepiej zarabiających pracowników ograniczone są do sześciokrotności najniższej pensji (dla porównania, w największych światowych korporacjach stosunek ten wynosi 350:1). Spółdzielnia odznacza się ponadprzeciętną odpornością na kryzysy – w momentach recesji (jak np. ostatnio w czasie pandemii) pracownicy sami podejmowali w głosowaniach decyzje o obniżeniu własnych pensji. Choć brak śladów inspiracji Arizmendiarriety dystrybucjonizmem, współcześni zwolennicy tej doktryny wskazują na Mondragón jako na empiryczny przykład możliwości dystrybucji własności środków produkcji nawet w bardzo dużych podmiotach gospodarczych skupionych na produkcji przemysłowej.

Spadkobiercy średnich wieków

Przykład na szerszą skalę stanowi gospodarka północnych Włoch. Już pierwsi dystrybucjoniści zwracali uwagę na ten region jako bliski ich ideałom. Nic dziwnego, wszak, jak zauważył Robert Putnam w klasycznej pracy *Demokracja w działaniu*, wśród mieszkańców północnej Italii nigdy do końca nie wygasła kultura ukształtowana przez średniowieczne cechy. W rezultacie spółdzielnie odpowiadają za 8% włoskiego PKB, a jedna piąta Włochów należy do co najmniej jednej spółdzielni. Model spółdzielczy podlega również szczególnej ochronie prawa na mocy włoskiej konstytucji.

Na wyjątkową uwagę zasługuje region Emilia-Romania, uznawany za jeden z najzamożniejszych rejonów w Europie. To region o silnym przemyśle, który jednak pozostaje zdecentralizowany. Dominują w nim małe i średnie przedsiębiorstwa, zrzeszone w ramach organizacji umożliwiających wzajemną współpracę, przede wszystkim Agencji Rozwoju Regionu (ERVET), która zapewnia drobnym przedsiębiorstwom analizy biznesowe, wsparcie w marketingu, transfery technologii itd. Zdecentralizowana i oparta na współpracy struktura gospodarki zapewnia regionowi szereg przewag konkurencyjnych, takich jak niwelowanie kosztów informacyjnych i transakcyjnych, elastyczność oraz wykorzystywanie maszyn ogólnego przeznaczenia, które umożliwiają produkcję ciągniętą przez popyt, co z kolei przyczynia się do mniejszego znaczenia reklam i redukcji konsumpcjonizmu.

Praxis dystrybucjonizmu

Wymienione przykłady dowodzą, że dystrybucjonizm inspirował podejmowane z powodzeniem inicjatywy gospodarcze. Co więcej, można zaobserwować systemy wykształcone niezależnie, bez takiej inspiracji, a mimo to wypełniające postulaty tej doktryny. Fakt ten empirycznie obala zarzut o oderwaniu dystrybucjonizmu od rzeczywistości.

Opisane przypadki ilustrują również barwną różnorodność dystrybucjonizmu. Może przybierać zarówno postać scentralizowanej, hierarchicznej struktury (Mondragón), jak i zdecentralizowanej w sferze produkcji, ale wcale przez to nie mniej konkurencyjnej sieci niezależnych, lecz blisko ze sobą współpracujących przedsiębiorstw (Emilia-Romania).

Ten ostatni przypadek może się wszakże wydać onieśmielający.

> Północne Włochy potwierdzają, że zachowanie tradycji instytucjonalnych i społecznych sięgających korzeniami aż średniowiecza ogromnie sprzyja nowocześnie dystrybucjonistycznemu systemowi produkcji, a wręcz pozwala mu się wykształcić samoistnie. Większość miejsc na świecie nie posiada jednak tej przewagi. Dotyczy to w szczególności Polski, gdzie dominacja obcego mieszczaństwa przesądziła o oparciu narodowej tożsamości wyłącznie na tradycji szlacheckiej, a kolejne rozbiory i okupacje przerywały ciągłość instytucjonalną państwa. Czy zatem dystrybucjonizm należy uznać za doktrynę wprawdzie godną pochwały, ale nieprzystosowaną do naszych warunków? Bynajmniej!

Większość z opisanych wcześniej przedsięwzięć rozwijała się w okolicznościach podobnie złych albo wręcz gorszych: w pogrążonej w kryzysie Australii, uwięzionej w pułapce niskiego rozwoju Nowej Scotii czy pokonanym w wojnie domowej, zubożałym i wewnętrznie podzielonym Kraju Basków.

Wszystkie te przypadki łączy kilka punktów wspólnych, które powinny stać się drogowskazem dla przyszłych inicjatyw na rzecz upowszechnienia własności i budowy prawdziwej wolności ekonomicznej. Każdy z nich stanowił efekt działania oddolnego. Aby uczynić znaczącą różnicę, nie potrzeba sprzyjającego rządu ani decyzji politycznych. Jak wskazywał Coady: „Ludzie nie muszą czekać na nadczłowieka, który wyciągnie plan działania z jakiejś metafizycznej chmury. Przez tę prostą formułę spółdzielczą mogą oni, od niepiśmiennego chłopa (...) po najwyższego intelektualnego i duchowego przywódcę, zacząć natychmiast budować sobie porządek społeczny zgodny ze wskazaniami prawego rozumu, jeśli tylko zechcą".

Co jednak charakterystyczne, działanie praktyczne dystrybucjonistyczni pionierzy poprzedzali wysiłkiem teoretycznym. Obejmował on zarówno formację awangardy intelektualnej (co najpełniejszy wyraz osiągnęło w australijskim Campionie), jak i edukację szeregowych członków tworzonych przedsiębiorstw. Tym ostatnim wpajano szeroki wachlarz kompetencji, od umiejętności praktycznych, przez podstawową wiedzę z zakresu nauk ekonomicznych i społecznych, aż po kulturę wysoką. Przysłowiowe „teoretyzowanie" nie musi zatem być wcale bezużyteczne w sferze *praxis*, jeśli tylko jego celem nie jest „emigracja wewnętrzna", ale wcielenie wyznawanych idei w życie, a także wspieranie tych, którzy mogą skorzystać z nabytej przez nas wiedzy.

Ta uwaga prowadzi do następnej cechy wspólnej, w której objawia się paradoks dystrybucjonistycznego egalitaryzmu. Choć bowiem zstąpienie z niebios męża opatrznościowego o napoleońskim sznycie nie jest warunkiem koniecznym dla działania oddolnego, to jednak Mondragón, ANSCA i ruch Antigonish zawdzięczają swój sukces wytrwałej pracy wizjonerskich przywódców. Potrzeba ludzi gotowych do zaryzykowania osobistej kariery na rzecz szalonego projektu, cechujących się charyzmą zdolną do przełamania społecznej apatii i pobudzenia innych do działania. Okoliczność tę potwierdzają współczesne badania naukowe nad spółdzielczością. Nawet doświadczenie tak specyficznego zjawiska, jak spółdzielnie energetyczne w Polsce, wskazuje na kluczowe znaczenie lokalnych liderów dla powstawania i działalności takich przedsięwzięć. Praktyka potwierdza więc w pełni intuicję Chestertona, który, idąc śladem Thomasa Carlyle'a, wiele uwagi poświęcał figurze herosa. Jednak dla Księcia Paradoksu człowiek wielki to nie nadczłowiek, wyposażony przez przeznaczenie w nadzwyczajne przewagi charakteru. Epoki obfitujące w jednostki wybitne „tworzyły silnych ludzi przez ośmielanie słabych". A „ośmielanie wielkości w każdym" z natury ośmiela „najwyższą wielkość w niektórych".

Heros dystrybucjonizmu to zatem człowiek, który pomimo swych słabości odważa się na podjęcie wielkich przedsięwzięć. Jednocześnie nie dominuje nad słabszymi, ale przeciwnie, pociąga ich ku wyższym celom. Ideał ten znajduje ucieleśnienie w tytułowym bohaterze *Napoleona z Notting Hill*, który w jednej ze scen powieści namawia lokalnego sklepikarza do włączenia się w walkę o ich małą ojczyznę słowami: „Coś musi przerwać tę dziwną obojętność (...), to dziwne osamotnienie jednostek w tłumie (...). Dlaczegóż nie mielibyśmy tego dokonać pan i ja?".

Spółdzielczość

Opisane przykłady z Hiszpanii, Kanady i Australii wskazują, że spółdzielnia jest formą działalności gospodarczej wcielającą w życie wiele z założeń dystrybucjonizmu. Fakt ten sprzyja przeniesieniu dystrybucjonizmu na grunt polski. Polacy nie gęsi, swą tradycję spółdzielczą mają i od nikogo nie muszą się jej uczyć. Dość wspomnieć, że pierwsza polska spółdzielnia, założone przez Stanisława Staszica Towarzystwo Hrubieszowskie, wyprzedziła o 28 lat słynnych pionierów spółdzielczości z Rochdale.

Polska spółdzielczość najbujniej rozwijała się w Wielkopolsce, regionie, który jeszcze w I Rzeczypospolitej cechował wysoki odsetek średniej szlachty oraz zamożnego chłopstwa, a więc brak skrajnego rozwarstwienia i szerokie upowszechnienie własności. Polskie doświadczenie potwierdza kompatybilność pomiędzy dystrybucją własności a spółdzielczością. Zastosowanie dystrybucjonizmu w Polsce nie byłoby wpuszczaniem w narodowy krwiobieg ciała obcego, ale wskrzeszeniem i kontynuacją solidnie zakorzenionej tradycji.

Oczywiście, współczesna rzeczywistość sugeruje zgoła odmienne wnioski. Instytucja spółdzielni pozostaje w dzisiejszej Polsce zapomniana albo, co gorsza, kojarzona wyłącznie z wypaczoną postacią, jaką zaserwowały nam czasy komunizmu. Okres transformacji niestety okazał się nie momentem odrodzenia, ale gwoździem do trumny. Spółdzielczość uznano za skazany na wyginięcie relikt słusznie minionej przeszłości. W rezultacie utrzymano przepisy niekorzystne i osadzone w leninowskim rozumieniu spółdzielczości, zamiast powrócić do wzorców międzywojennych. Na przekór tym przeciwnościom dostrzegalne są zaczątki nowego zainteresowania spółdzielczością. Objawiają się one jednak głównie po lewej stronie spektrum politycznego.

> Przejęcie polskiej tradycji spółdzielczej na wyłączność przez lewicę byłoby zdarzeniem wysoce niefortunnym. W perspektywie historycznej przynależy ona na równi do środowisk katolickich, endeckich i ludowych, co do socjalistycznych. Choć nie sposób odmówić zasług takim postaciom, jak Edward Abramowski czy Stanisław Wojciechowski, to nie można też zapomnieć o księdzu Piotrze Wawrzyniaku, Władysławie Grabskim i wielu, wielu innych. Wykorzystanie dystrybucjonizmu na gruncie praktycznym dałoby więc narodowej prawicy dodatkowo szansę na odzyskanie utraconego dziedzictwa.

Rola państwa

Dotychczasowy panegiryk na cześć czynu oddolnego nie oznacza bynajmniej, że państwo we wprowadzeniu dystrybucjonizmu nie ma żadnej roli do odegrania. Długoletnia polityka włoskich władz lokalnych wspierająca spółdzielczość oraz zrzeszenia drobnych wytwórców zasługuje na osobne omówienie. Na początek nie potrzeba jednak kompleksowych programów ani rewolucji. Zgodnie ze wskazaniem Belloca, drzewo kapitalizmu można ogołacać z liści powoli, cięcie po cięciu. Aby znaleźć ku temu narzędzia, wystarczy rozejrzeć się dookoła.

Jednym z warunków upowszechnienia własności jest maksymalne skrócenie łańcuchów dostaw. Już pierwsi dystrybucjoniści wskazywali na rynek żywności jako branżę, w której najłatwiej będzie osiągnąć ten cel. Co ciekawe, podobne założenie przyświeca wielu państwom europejskim (a deklaratywnie nawet samej Unii). Namacalne wysiłki w tym kierunku obejmują zakładanie platform internetowych umożliwiających rolnikowi bezpośredni kontakt z konsumentem i pominięcie pośredników, tworzenie synergicznej współpracy między branżami poprzez inspirowanie kontaktów producentów z przetwórcami (np. hodowców z rzeźnikami), a także narzucanie dużym sklepom ograniczeń obszarowych, zobowiązujących je do sprzedaży produktów wytworzonych w określonym promieniu od nich. Władza państwowa może również korzystać z narzędzia zamówień publicznych, tworząc popyt dla lokalnych produktów ze strony takich instytucji, jak szkoły czy szpitale. Przykład takiej regulacji znajdziemy w Rzymie, gdzie obowiązuje górna granica trzech dni od zebrania do konsumpcji dla żywności serwowanej w szkolnych stołówkach.

W Polsce istnieją struktury pod podobną politykę, takie jak Polska Izba Produktu Regionalnego i Lokalnego czy Ośrodki Doradztwa Rolniczego. Już teraz podejmują one wiele pożytecznych inicjatyw, na przykład szkolenia dla restauratorów i rolników. Podczas gdy tych pierwszych namawia się do zaopatrywania w żywność u mieszkających opodal gospodarzy, drugim wskazuje się, jak wychodzić naprzeciw potrzebom restauracji (np. obrać kurę z piór, zanim się ją dostarczy).

Państwo może również odegrać kluczową rolę w umożliwianiu nowym graczom przełamywania barier rynkowych i przeciwdziałaniu oligopolizacji. Rozważmy przykład branży odzieżowej. Choć wśród naszych rodaków odnajdziemy wielu utalentowanych projektantów, nie są oni w stanie stworzyć przeciwwagi dla zalewających nas obcych towarów, niejednokrotnie tandetnych i szkodliwych dla zdrowia. Brak kapitału uniemożliwia rozwój własnej marki, opłacenie certyfikatów czy promocję wśród tzw. influencerów. Polityka państwowa może starać się temu zaradzić przez bezpośrednie granty pieniężne, ale też chociażby nałożenie na galerie handlowe obowiązku utworzenia stref obciążonych niższym czynszem dla młodych polskich projektantów.

Niejednokrotnie zmiany w kierunku dystrybucjonistycznym wymagałyby jedynie drobnych, wręcz kosmetycznych korekt w regulacjach prawnych. Za przykład niech posłużą spółdzielnie energetyczne. Choć ich podstawowym zastosowaniem wydawać by się mogło zorganizowanie się z sąsiadami z bloku i położenie paneli słonecznych na dachu budynku, w świetle obecnych przepisów jest to niemożliwe. Na przeszkodzie stoi zakaz działalności spółdzielni energetycznych w gminach miejskich. Pomimo zupełnego braku uzasadnienia dla tego ograniczenia, zgodnych wezwań spółdzielców i prawniczej doktryny do jego usunięcia, a nawet zawarcia w osławionych „100 konkretach" postulatu znacznego zwiększenia liczby społeczności energetycznych, zakaz pozostaje nadal w mocy.

Wymienione postulaty to oczywiście jedynie garść przykładów, obrazują one jednak, że metoda obcinania liści może znaleźć w polskich realiach zastosowanie. Istnieje wiele możliwości zmian, które z jednej strony łatwo przedstawić jako po prostu zdroworozsądkowe, z drugiej zaś jako posunięcia drobne, nie zagrażające niczyim interesom. Dla ich osiągnięcia nie jest konieczna decyzyjność. Wystarczy punktowy nacisk na władzę ze strony struktur oddolnych. Byłyby również łatwe do przeforsowania dla mniejszej partii wchodzącej w koalicję.

> Co więcej, dostrzec można wyraźną zbieżność kierunku dystrybucjonistycznego z ideą narodową. Rozwój lokalnych łańcuchów dostaw czy wsparcie dla nowych producentów to przecież nie tylko upowszechnianie własności, ale również obrona drobnej i średniej, zdrowej polskiej przedsiębiorczości przed ekspansją obcej konkurencji. Hipotetyczna partia narodowa, która przyjęłaby program dystrybucjonistyczny, mogłaby łączyć przekaz ideowy z pozyskiwaniem nowych grup wyborców z różnych branż, jako reprezentantka ich interesów.

Krzywe zwierciadło

W poprzednim artykule opisałem użyteczność polityczną dystrybucjonizmu w wymiarze teoretycznym. Niniejszy tekst ukazuje drugą stronę równania. Dowodzi, że idee Belloca nie są projektem czysto doktrynerskim ani polityczną sztuczką, służącą jedynie zdobyciu poparcia i przejęciu władzy. Istnieją empiryczne przykłady dowodzące, że dystrybucjonizm może być wcielony w życie, a nawet, że zastosowanie go w praktyce przynosi dobre owoce. Starania w kierunku utworzenia ustroju dystrybucjonistycznego można podejmować zarówno od góry, jak i od dołu. Jego budowniczymi nie muszą być politycy, misję tę mogą podjąć działacze społeczni, spółdzielcy, przedsiębiorcy, naukowcy – słowem, zwykli obywatele.

Jak zauważa, nieco przewrotnie, współczesny ekonomista, John C. Médaille: „Można debatować do woli nad skutecznością systemu dystrybucjonistycznego, istnieje jednak pewna grupa, która się za nim opowiedziała, i są to sami producenci. W ciągu ostatnich dwudziestu lat zajmowali się oni tworzeniem perfidnego symulakrum dystrybucjonizmu (...) i rozproszyli fabryki po całej kuli ziemskiej, zlecając produkcję przedsiębiorcom z Trzeciego Świata".

Czas fałszywemu odbiciu w krzywym zwierciadle przeciwstawić prawdziwy oryginał.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=6JbgWQAT2p8

Oryginał: https://nowa.nlad.pl/scinanie-drzewa-sekatorem-czyli-dystrybucjonizm-w-praktyce/

WSPIERAJ Nowyład

LOJALNI WOBEC POLSKI

Bronimy polskich interesów i dbamy o dobro wspólne, a partyjne interesy zostawiamy innym. Taką niezależność zapewniają nam darczyńcy. Dołącz do ich grona.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

ALBO ZWYKŁYM PRZELEWEM

Fundacja Narodowy Instytut Społeczny

14 1020 1185 0000 4102 0302 3074

Darowizna na cele statutowe

Zeskanuj telefonem, aby wesprzeć